

MAXIMILIEN SEWERYN

– aktor, wystąpił m.in. w filmie „Notre Dame
płonie”. Jest synem Andrzeja Seweryna
i Francuzki Mireille Maalouf

Mam w ojcu *kompana*

Kiedy jako nastolatek zobaczyłem tatę na scenie, zdałem sobie sprawę, że jest naprawdę dobry. Nie zmienia to faktu, że nie od razu chciałem zostać aktorem

Z MAXIMILIENEM SEWERYNEM,
AKTOREM, ROZMAWIA OSCAR DĄBKOWSKI

t

Ten dzień, kiedy zapłonęła katedra Notre Dame – jak go pamiętasz?

Bardzo dobrze. Tego dnia nagrywaliśmy akurat materiał na pierwszą płytę mojego zespołu Buffalo Clash w Paryżu. Wyszedłem ze studia, wracałem do domu z naszym basistą, mieszkamy w tej samej dzielnicy Paryża. W pewnym momencie na jego telefon zaczęły przychodzić powiadomienia o tym, że katedra płonie. Na początku nie mogliśmy w to uwierzyć, myśleliśmy, że to fake news, ale kiedy się wdrapaliśmy na jedno ze wzgórz na Montmartre, przekonaliśmy się, że to prawda. Dach Notre Dame stał już w płomieniach. Widzieliśmy też, jak się zapada jej główna wieża. Z daleka wyglądało to jak eksplozja. To była jedna z takich scen, których nie zapomina się do końca życia.

Co sobie wtedy pomyślałeś?

Kiedy wróciłem do domu, od razu odpaliłem telewizję. W relacjach mediów wyglądało to na tyle dramatycznie, że pomyślałem sobie: nasz symbol narodowy zaraz zniknie. Tej nocy nie tylko ja, ale i cały Paryż obawiał się, że ogień będzie na tyle potężny, że strawi całą katedrę. Pamiętam, że to był naprawdę przerażający wieczór. Nie tylko dla nas, nie tylko dla Paryża, nie tylko dla Francji.

Zdarzało ci się wcześniej bywać w katedrze?

W samym środku byłem tam może raz, na pewno jako nastolatek, kiedy odwiedził nas dziadek. Wiesz, jak to jest z symbolami narodowymi w mieście, w którym mieszkasz – wszyscy je znają, choć odwiedzają je głównie turyści. Nikt z paryżan nie wyobraża sobie jednak swojego miasta bez katedry Notre Dame. Sam mijałem ją niemal codziennie w drodze na uczelnię, na zakupy czy na plany filmowe.

Tego wieczoru nie mogłeś nawet puszścić, że dwa lata później zagraasz w filmie, który tak dokładnie zrelacjonuje wydarzenie tej nocy.

Tym milej byłem zaskoczony, kiedy z propozycją zagrania w „Notre Dame płonie” zadzwonił Jean-Jacques Annaud. Zaproponował mi rolę sierżanta Reynalda i od samego początku wiedziałem, że chcę zagrać tę postać. Szczególnie kręciło mnie w tej propo-

cji to, że mam wcielić się w realnego strażaka, bohatera, który tej nocy faktycznie tam był i do końca walczył o ocalenie katedry. Jean-Jacques Annaud, przygotowując się do produkcji, zebrał mnóstwo materiału dokumentalnego, co zresztą doskonale widać w filmie.

Poznałeś protoplastę swojej postaci podczas przygotowań do filmu?

Nie, wtedy jeszcze nie mieliśmy styczności. Takie też było założenie reżysera: nie chciał, żebyśmy poznawali swoich bohaterów. Zależało mu na tym, byśmy nie odgrywali tych postaci jeden do jednego, ale raczej skupili się na ich działaniach, emocjach i reakcjach. Jeanowi-Jacquesowi zależało też na obecności tej postaci w filmie, bo to niższy rangą strażak, który podczas akcji ratunkowej teoretycznie miał niewiele do powiedzenia. Znalazł jednak sposób na to, jak stłumić ogień, i za wszelką cenę chciał zgłosić to swoim przełożonym. Paryskie służby są jednak mocno zhierarchizowane i podczas tego typu akcji nie dopuszcza się do głosu niższych rangą oficerów. Dlatego podczas odprawy strażaków przed kolejnym etapem akcji ratunkowej Reynald próbował przekazać swoją propozycję „oczami”, co w końcu mu się udało i co zostało niezwykle realistycznie oddane w filmie.

Co było dla ciebie najtrudniejsze podczas pracy nad „Notre Dame płonie”?

Myślę, że temperatury, w których kręciliśmy, bo to były takie same temperatury, po kilkadziesiąt stopni Celsjusza, z którymi walczyli strażacy podczas gaszenia Notre Dame. Same w sobie były już nie do zniesienia, a do tego gasisz pożar w pełnym umundurowaniu i z ekwipunkiem, który waży kilkanaście kilogramów. Węże, które strażacy musieli wnieść na szczyt Notre Dame, miały po 17 metrów, my na planie dźwigaliśmy dokładnie takie same. Wszystko miało być tak realistyczne, jak to tylko możliwe. Scenarzyści zbudowali naturalnych rozmiarów poddasze katedry, które zapłonęło prawdziwymi płomieniami – na tyle mocno, że w pewnym momencie zapaliły się nawet moje spodnie, a buty zaczęły się topić. Czuliśmy się tak, jakbyśmy naprawdę uczestniczyli w akcji ratunkowej z kwietnia 2019.

Myślisz, że pożar katedry, ale i problemy, które strażacy mieli z dotarciem na miejsce w trakcie akcji ratunkowej, czegośkolwiek nauczyły władze Paryża i jego mieszkańców?

W filmie widzimy, jak ekipy strażackie próbują dotrzeć na miejsce po-

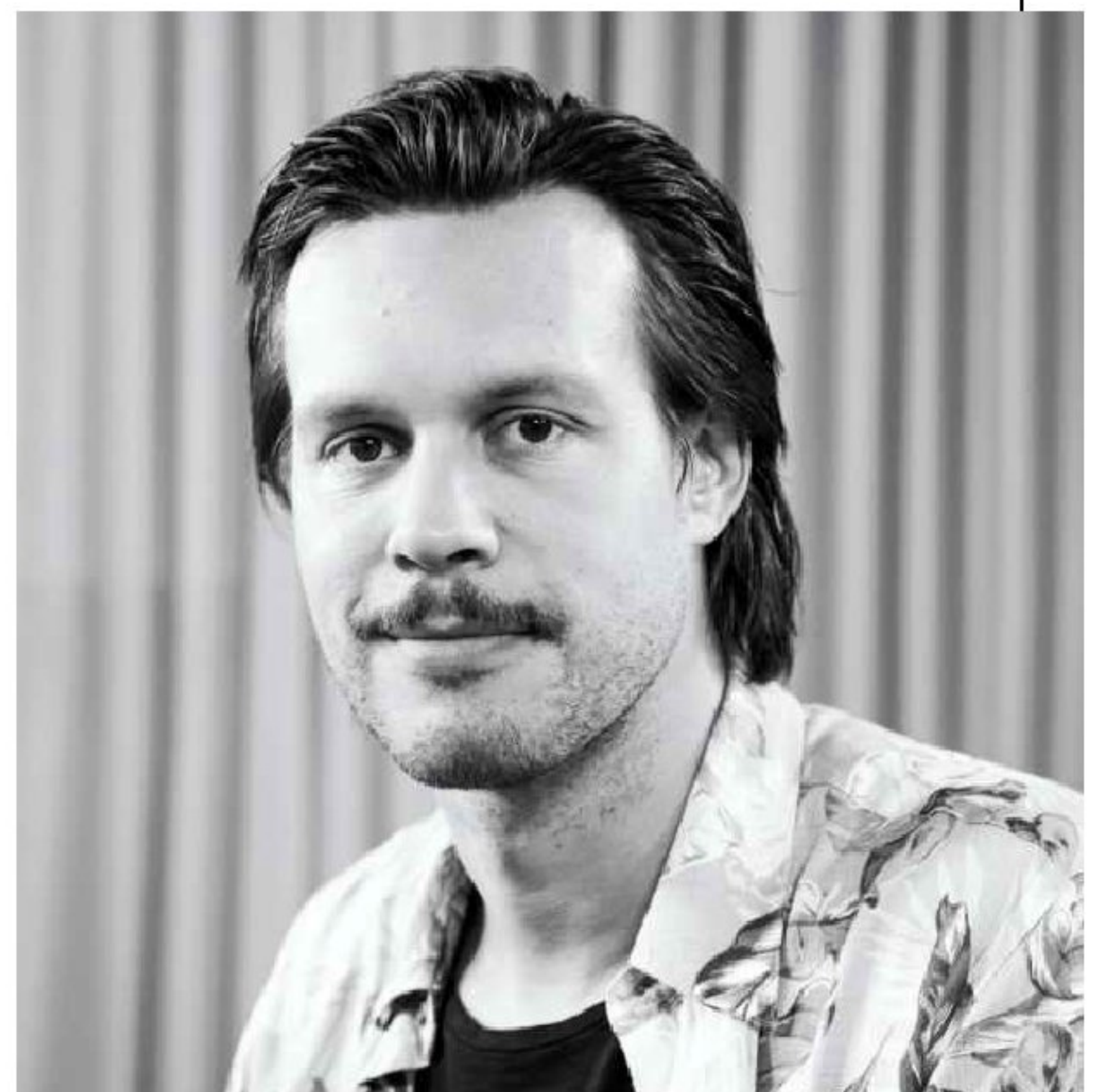
żaru, ale mają z tym wielki problem, bo przeszkadzają im zbyt ciasne ulice, korki, niesubordynowani kierowcy albo rowerzyści. Cały Paryż jest w tym momencie przeciwko nim, co doskonale widać w scenach, kiedy kustosz katedry Laurent Prades próbuje się dostać z Luwru do samej katedry. To zabawne, ale jednocześnie przerażające sceny. Czy czegoś to nauczyło władze Paryża? O to musisz zapytać prezydentkę naszego miasta, która przecież pojawia się w filmie i – co ciekawe – nadal rządzi miastem. Ale z moich obserwacji wynika, że w kwestii komunikacji w mieście niewiele się od tego czasu poprawiło.

Cieszę się za to, że strażacy uczestniczący w akcji zostali zauważeni i docenieni. Odebrali specjalne odznaczenia z rąk prezydenta Macrona.

Co ciekawe, praca strażaków polega na ciągłym czekaniu, byciu w pogotowiu. Zdarza się, że wielu z nich pracuje w straży lasami, a wciąż nie uczestniczyło w gaszeniu żadnego pożaru. Pożary są obecnie w Paryżu niezwykle rzadkie. Nie dziwi zatem to, że ten w Notre Dame odbił się takim echem.

Grasz teraz w nowym filmie Jana Holoubka, który zaskoczył w Polsce głośnym „25 lat niewinności. Historia Tomasza Komendy”. Co to za projekt i jak dużo możesz nam o nim powiedzieć?

Dostałem angaż do najnowszego filmu Janka „Doppelgänger”. Gra tam też mój tata, choć nie mamy wspólnych scen. Cała akcja dzieje się w latach 80. i skupia wokół działalności „Solidarności” i wydarzeń na Wybrzeżu. Wcielam się we francuskiego reportera, który przejeżdża do Polski zrelacjonować te wydarzenia. Na razie nie mogę powiedzieć o wiele więcej, choć zgaduję, że już sam tytuł (pol. „Sobowtór”) zdradza całkiem sporo. Dodam tylko, że pracujemy na naprawdę dobre



FOT. MICKAËL LEFEVRE@BSPP, WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS

skonstruowanym scenariuszu, ze świetną obsadą i mamy już za sobą zdjęcia w kilku polskich miastach, co dodatkowo mi uświadomiło, jak pięknym krajem jest Polska.

Co ciekawe, mój ojciec pojawia się też w serialu „Rojst” w reżyserii Janka, a ja podkładam głos w jego francuskim tłumaczeniu i nie zgadniesz, kogo tam dubbinguję! Faceta, który grozi postaci granej przez tatę. To było dziwne, acz bardzo ciekawe doświadczenie.

Ale wcześniej już się spotkaliście na planie. Pierwszy raz zagraliśmy razem w „Zemście” Andrzeja Wajdy, gdzie tata grał Rejenta Milczka. Ja też, dosyć przypadkowo, dostałem tam epizod – zagrałem pomocnika kowala. To była mała rola, prawie niezauważalna w filmie, i znów nie miałem wspólnych scen z tatą, ale dla 13-letniego chłopaka to było niezwykle przeżycie móc patrzeć, jak na planie razem pracują takie tuzy kina, jak Andrzej Wajda, Roman Polański czy mój tata.

Grasz głównie po francusku i angielsku. Jak język, którym się posługujesz, wpływa na twoją grę?

Język, w którym grasz, bezpośrednio wpływa na to, jak kształtujesz daną postać. Angielski jest niewątpliwie bardziej bezpośredni, francuski – znacznie bardziej wyrafinowany. Różnią się nie tylko dźwięki w poszczególnych językach, lecz także ich skala: w angielskim znaczne głębsza, we francuskim prostsza. To czysto techniczne kwestie, ale oczywiście wpływają na to, jak myślisz o postaci, jak ją budujesz, w jaką ekspresję ją wyposażasz. Lubię grywać w obu językach, choć z angielskim jest zawsze więcej zabawy, bo tam masz jeszcze różne akcenty, we francuskim jest ich mniej. Żałuję, że tak rzadko mam okazję grywać po arabsku czy po polsku.

Sam przyznajesz jednak, że twój polski nie jest najlepszy.

To prawda, dość rzadko go używam, wciąż pewnie więcej rozumiem, niż mówię. Zdarza się, że czasem, kiedy odwiedzam Warszawę, wpadam do Teatru Polskiego, któremu dyktuje mój tata, i oglądam sztuki tam wystawiane. I choć nie rozumiem poszczególnych słów, to jednak łapię i podziwiam cały przekaz, szczególnie że część sztuk z repertuaru tego teatru to klasyka, którą grałem podczas studiów. Niekiedy, żeby zrozumieć przekaz sztuki, nie musisz rozumieć kwestii aktorów, musisz zaufać ich emocjom, intencjom, nastrojowi. Na tym polega magia dobrego aktorstwa.

Ostatnio po raz drugi oglądałem film „Ostatnia rodzina” Jana P. Matuszyńskiego z udziałem mojego ojca. To film rozpisany na troje aktorów, nie rozumiałem wszystkiego, co do siebie mówią, ale doceniłem warsztat każdego z nich. To jeden z lepszych polskich

filmów, które widziałem. I nie mówię tego dlatego, że występuje tam aktor o nazwisku Seweryn.

Wychowywałeś się we Francji, często odwiedzałeś Polskę. Pamiętasz moment, w którym zdałeś sobie sprawę, że twój tata nie jest zwykłym polskim obywatelem, ale gwiazdą teatru i kina?

Urodziłem się, mieszkałem i wychowywałem we Francji, ale już od dziecka regularnie przyjeżdżałem do Polski odwiedzać rodzinę, spotykać się z babcią, z ciotkami. Mój tata był wtedy uznanym członkiem teatru La Comédie Française, ale wciąż miał silne więzi z Polską, więc uczestniczyliśmy też w życiu artystycznym Warszawy.

Nie pamiętam jednego momentu, który by mi jakoś szczególnie uświadomił pozycję mojego taty na polskiej scenie teatralno-filmowej. Może dlatego, że kino i teatr były obecne w moim życiu na co dzień. W końcu artystą jest nie tylko ojciec, ale też moja mama. Oboje często zabierali mnie i mojego brata na próby do teatru czy na plan filmowy, tam się zresztą poznali.

Mój tata jest magikiem sceny.

*Wszyscy na widowni siedzą
jak zaczarowani*

Pamiętam za to moment, kiedy pomyślałem sobie, że praca mojego taty jest faktycznie niezwykła i nietypowa. Kiedy miałem cztery czy pięć lat, zabrał mnie na festiwal w Awinionie, gdzie w jednej ze sztuk grał Don Juana na głównej scenie Palais des Papes. Pamiętam, kiedy po próbie generalnej zabrał mnie za kulisy i pokazał całe zaplecze, garderoby, rekwizytornię. Wtedy pomyślałem sobie, że to magiczny świat, który na dwie godziny zmienia się i ożywa na deskach teatru.

Kiedy jakiś czas później, już jako nastolatek, zobaczyłem go na scenie podczas premiery jednej ze sztuk w La Comédie Française, zdałem sobie sprawę, że jest naprawdę dobry w tym, co robi. Wszyscy na widowni siedzieli jak zaczarowani. Od tego czasu zacząłem patrzeć na niego jak na magika sceny.

Nie zmienia to faktu, że nie od razu chciałem zostać aktorem, zupełnie nie miałem takich planów. Początkowo zamierzałem iść na architekturę albo astronomię. Stało się jednak na tym, co robi większość członków naszej patchworkowej rodziny.

Czy to znaczy, że podczas rodzinnych spotkań przegadujecie swoje role, a Andrzej

Seweryn wydaje werdykty w kwestii tego, kto jak zagrał swoją postać?

To by było pewnie ciekawe doświadczenie, ale takie sytuacje nie mają miejsca podczas rodzinnych spotkań. Oczywiście rozmawiamy o pracy, pokazuję mu swoje role, chętnie słucham jego opinii i opowieści, jestem ciekaw jego perspektywy. W końcu należy do innego pokolenia, urodził się w innym miejscu niż ja, na wiele rzeczy patrzy inaczej. Nigdy nie daję ani mnie, ani mojemu bratu czy siostrze wskazówek co do tego, jak mamy wykonywać swoją pracę. Zawsze chętnie przyglądam się jednak temu, jak on zachowuje się na scenie czy przed kamerą, i robię sobie z tego notatki.

Przyjaźnicie się?

Z moim tatą? Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, żeby nie powiedzieć kumplami. Dobrze mieć w nim kompana, który jak mało kto rozumie tajniki tego zawodu, wie, z czym się mierzę, rozumie wszystkie moje rozterki, decyzje czy frustracje.

Szczęśliwie o tym samym mogę porozmawiać z Marysią, która też wykonuje ten zawód i doskonale wie, z czym się mierzę.

Ostatnio twój tata zaskoczył rolę w serialu „Królowa”. Widziałeś jego przemianę w drag queen?

O tak! O tym serialu było głośno też we Francji. Gdy tata pokazał mi pierwsze kadry z planu, pomyślałem sobie: teraz mam dwie matki! (*śmiech*) Nie mogłem uwierzyć w tę przemianę. Kiedy zobaczyłem, ile pracy wykonali wizażysty, perukarze i projektanci kostiumów, zdałem sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widziałem niczego podobnego! Główną rolę grał mój ojciec, a ja go w tej charakterystyce ledwo poznałem.

Sam serial też mi się bardzo podobał, chociaż – co ciekawe – paryskie sceny wcale nie były kręcone w Paryżu. Okazuje się, że polskie miasta całkiem dobrze udają stolicę Francji!

Masz jakieś ulubione?

Polskie miasto? Trudno byłoby mi się zdecydować. Lubię Warszawę, Wrocław, Gdańsk, a ostatnio też Bydgoszcz. Jest jednak coś, co do czego nie mam żadnych dyalektów, czyli polskie jedzenie.

Zatem barszcz, rosół, schabowy czy bigos?

Pierogi z mięsem. Kiedy zatęsknię za polskim jedzeniem i mam już dość francuskich specjałów, przyjeżdżam tu tylko dla nich. Szukam wtedy jakiegoś dobrego baru mlecznego i odkrywam je w nowym wydaniu. A przy okazji odwiedzam też tatę. ♦